NR. 9 NIEDZIELA, 10 MAJA 1931 R. ROK VI

PRZYJACIEL dzieci

Pod redakcją Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci

WIOSNA I MY

A kiedy słońce wiosenne przygrzeje
i w zdrowym blasku kąpie nasze miasto,
nic nas już w murach nie może zatrzymać!
w zatęchłych ciemnych izbach jest nam ciasno.

Czujemy w sobie taką wielką siłę,
że chyba wszystko potrafimy zrobić!
... Tylko nie wiemy, jak się wziąć do tego
i czego trzeba, ażeby świat zdobyć?...

Dłużą się lekcje tym z nas, co są w szkole,
dłuży się praca tym, co są w warsztatach
Sześć dni powszednich mija tak powoli...
... Aż wreszcie Święto stanęło na czatach!

Ach! w ten dzień wszyscy z radosną ochotą
stajemy raźnie na naszem boisku.
Wnet nogi same wznoszą się do skoków
i same ręce prężą się do dysku.

— Dalej! — i — wyżej! — te są nasze hasła
Dzięki nim rośnie w nas moc i odwaga,
więc kiedy przyjdzie potem jąć się pracy,
każdy za dwóch się z trudem swoim zmaga.

I już powoli zaczyna rozumieć,
że świat zdobywa się po trudach wielu
wspólnym wysiłkiem dla wspólnego celu.

zet.

Cały świat jest wasz

Wiosna!

Widać i czuć ją nawet w mieście: radośniej świerkają wróble, zielenią się pąki na ulicznych drzewach, szybciej biją serca ludzi i jaśnieją twarze.

Po miejskich ogrodach i ogródkach budzą się rośliny z zimowej martwoty do kwitnienia i owocowania.

I w naszych duszach budzą się chęci, które mogą i powinny wydać jaknajlepsze owoce, chęci — które trzeba zamienić w czyny.

Od pierwszego więc wiosennego dnia pielęgnujmy w sobie wszystko to co jest dobre, co nam i wszystkim innym, przyniesie pożytek. Dbajmy o wesołość i pogodę. Rozwijajmy w sobie przyjaźń i życzliwość nietylko dla ludzi, ale dla zwierząt i roślin. Ćwiczmy dzielność, wytrwałość i zamiłowanie do pokonywania trudności. Zaprawiajmy się do czynnego życia w gromadzie, do wspólnej zgodnej pracy dla szczęścia, pokoju i dobrobytu.

Młody wasz wiek, to że jesteście jeszcze dziećmi, nic nie znaczy! Właśnie dziś dzieci, właśnie młodzi mogą dziś zrobić dużo dobrego: mogą odmienić życie na lepsze niż ono jest.

Do młodych należy śwat: jakimi wy będziecie — takim on będzie Pomyślcie nad tem i waszemi myślami podzielcie się ze mną.

Wasz „przyjaciel".

Ojciec Edka

Edek strasznie lubi chodzić do kina.

Nieczęsto mu się to zdarza, więc tem większa uciecha za każdym razem.

Ma się rozumieć ulubieńcem Edka jest Tom Mix, ten wspaniały człowiek, który wszystko potrafi: prześcignie najszybszy samochód w biegu, poleci aeroplanem jako... pocztowa przesyłka w worku od listów, ba! wdrapie się po gładkiej ścianie na kilkunastopiętrowy drapacz i będzie dla własnej fantazji przechadzał się z uśmiechem po skraju dachu nad tą straszliwą przepaścią ulicy, rojącą się samochodami i przechodniami, wyglądającymi stąd, z wysoka, jak drobne mrówki...

— To mi zuch! — myśli Edek pochłaniając oczami migające na ekranie obrazy. Takim być bohaterem! — marzy.

To też, gdy wraca chłopak z kina, z litością prawie patrzy na kręcących się koło niego przechodniów:

— Tacy zwyczajni ludzie, poprostu niedołęgi.

I jeszcze bardziej uwielbia sławnego bohatera filmu.

Zaczął Edek kiedyś opowiadać ojcu o swoim ulubieńcu i jego nadzwyczajnych wyczynach, ale ojciec niebardzo jakoś słuchał. Był zmęczony po robocie, a może skłopotany jakiemiś swojemi dorosłemi sprawami...

— Daj ty mi spokój — powiedział — akurat mi tam kino w głowie.

Edek się obraził i już nie próbował rozmawiać o tych sprawach z ojcem.

— Tato się na tem nie zna. Tato nigdy nie biega, nigdy nie latał aeroplanem.... Tato nawet jak idzie, to ciężko i pomału — pomyślał Edek, patrząc na barczystą, ale przygarbioną postać ojca, na jego silne, ale ciężko zwisające ręce.

I zresztą mało teraz Edek widuje ojca. Ojciec dostał robotę przy budowie za miastem. Żeby zdążyć na czas, musi ojciec wyjść z domu wcześniej niż się Edek budzi, a wraca o zmierzchu i jest tak zmordowany, że gdy tylko zje kolację i przejrzy gazetę, zaraz idzie spać. Czasami nawet nocuje na budowie.

— Zima była od nierobienia — mówi— a teraz trzeba korzystać z budowlanego sezonu.

Rzeczywiście pogoda jest piękna, do wszystkiego sposobna: do roboty i do spacerów.

To też w szkole, do której chodzi Edek, postanowiono urządzić wycieczkę za miasto.

Trafił się dzień nad podziw piękny i ruszyli chłopcy całą szkołą o wczesnym

ranku za rogatki. Ze śpiewaniem szli, a jakże. Wesoło szli i raźnie!

Minęli duszne, ciasne od starych kamienic śródmieście, minęli przedmieścia z zaniedbanemi, dawno nienaprawianemi domami... mijają wreszcie rzecz straszliwą: sklecone byle jak i z byle czego, do kryjówek zwierzęcych, a nie do mieszkań ludzkich podobne, koczowisko bezdomnych.

Cichnie chłopczyńska piosenka na ten widok nędzy ludzkiej bez dachu nad głową.

Latem, jak latem, ale cóż z tymi nieszczęśnikami będzie w zimie? Toć tu i drobne dzieci są i starcy niedołężni i chorzy...

Idą chłopcy w milczeniu. Aż tu przed nimi nowy widok, a taki, że odrazu chce się przerwaną piosenkę rozpocząć i śpiewać ją jeszcze głośniej, z całych sił!

Bo jakże? Oto cały wielki, ale to wielki, plac pełen nowobudujących się domów. I jakich domów! Ogromnych, przestronnych, wysokich, a swobodnie jeden od drugiego stojących! To mi dopiero domy! Toć tu ich chyba całe drugie miasto stanie? Już nikt nie zostanie bez mieszkania.

Stanęli chłopcy i gapią się na ceglane, na żelazobetonowe mury, w rusztowaniach jeszcze uwięzione, aż pod niebo sięgające.

Na rusztowaniach, wysoko, wysoko nad ziemią, jakby w powietrzu zawieszeni, roją się robotnicy. Migają kielnie i młoty, miotając w wiosennem słońcu olśniewające błyski.

Patrzy Edek i oczu oderwać nie może od tych ludzi, tam wysoko.

— Ależ to zuchy jeden w drugiego być muszą! Na takiej podniebnej wysokości, nad taką zawrotną, kilkupiętrową przepaścią stoją na cienkich, wąskich deskach, na cienkich sznurach wiszą w powietrzu i pracują spokojnie! Jakby to była zwykła rzecz, jakby nie groził im upadek za lada nieostrożnem stopnięciem, jakby za najmniejszym nieostrożnym ruchem nie groziła im straszliwa śmierć!

Wpatrzony w pracującą kadrę robotników budowlanych, przypomina sobie nagle Edek kino i owego bohatera filmowego, balansującego na krawędzi drapacza dla niczego właściwie, dla pochwalenia się przed gapiami swoją zręcznością.

I Edek rumieni się: tamten miałby być jego bohater?

Nie! To tutaj są prawdziwe zuchy!

A nagle serce staje w chłopcu: w robotniku pracującym najwyżej, ot tam, na samym szczycie budowli, poznał swego ojca!

Na tej ogromnej wysokości, przez nic nie zabezpieczony ojciec Edka, pewnym, lekkim krokiem posuwa się po samym skraju, dźwigając przed sobą wielki arkusz blachy do pokrywania dachu.

Blask pada na ten arkusz i blacha w rękach ojca jaśnieje jak drugie słońce.



Gdy Edek wrócił wieczorem z wycieczki, podbiegł do zgarbionego nad kolacją ojca i przytulił zarumienioną twarz do jego twardych, poodgniatanych i szorstkich rąk.

— A dajże mi spokój — powiedział ojciec — nie w głowie mi czułości.

Ale tym razem Edek nie uraził się. Dziś pierwszy raz w życiu zrozumiał kim jest jego ojciec.

Zet.

ALBERT THOMAS.
(Dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy
przy Lidze Narodów).

Z dziejów Pracy

przełożyła i opatrzyła wstępem
Irena Szukowa.

Mówią niektórzy ludzie: Zawsze było tak samo i zawsze tak będzie.

Mówią niesłusznie — niezawsze było tak samo: nasi dziadkowie pamiętają opowiadania tych, których ekonom pędził batem do pracy na pańskiem. Z książek wiemy, że za dawniejszych jeszcze czasów można było człowieka kupić na targu jak konia, zmuszać do wszelkiej pracy i nawet zabić, kiedy już był niepotrzebny — bo był niewolnikiem.

Różnie bywało za dawnych czasów.

Ze starych ksiąg i dokumentów Albert Thomas powybierał najciekawsze wiadomości i ułożył szereg opowiadań, w których niema nic zmyślonego, sama tylko prawda. Dowiecie się z nich, jak pracowali ludzie w czasach starożytnych, w wiekach średnich, a jak pracują teraz, żeby na świecie było więcej dobrobytu, sprawiedliwości szczęścia.

Dlatego zbiór naszych opowiadań, ... tuł: „Z DZIEJÓW PRACY".

◆

Opowiadanie pierwsze

Swiniopas Eumajos

Za dawnych czasów.

Było to ze trzy tysiące lat temu. Lasy pokrywały wówczas kraj nasz i prawie całą Europę, a ludność jej była nawpół barbarzyńska. Ale na wschód od Morza Śródziemnego — w Azji Mniejszej, w Grecji mieszkały ludy bardziej cywilizowane.

Ludy te żyły rodami. Rodzina dzisiejsza składa się tylko z ojca, matki i dzieci; do rodu zaś zaliczano wszystkich, pochodzących od wspólnego przodka, a więc braci, siostrzeńców, braci ciotecznych z żonami i dziećmi i t. d. Każda rodzina sama zaspakajała wszystkie swoje potrzeby: wypiekała chleb, wyrabiała ubrania i meble. Każda miała swego naczelnika. Rodziny, zamieszkujące jedną dolinę lub wyspę, tworzyły małe państewko. Naczelnicy wybierali z pomiędzy siebie króla, który nimi rządził. Król wymierzał sprawiedliwość i prowadził wojowników, kiedy trzeba było bronić kraju, lub kiedy urządzano wyprawę, by złupić lud sąsiedni.

Pasterz świń, niewolnik Eumajos, był synem królewskim. Ojciec jego był królem małego państewka w Azji Mniejszej. Ale w owych czasach po wszystkich morzach między Azją a Europą uwijali się piraci, t. j. rozbójnicy morscy greccy i feniccy; jeździli oni i sprzedawali towary albo rabowali nadbrzeżne okolice. Małego Eumajosa spotkało nieszczęście, które się niejednemu wydarzyło. Kiedy miał kilka miesięcy, niewolnica, rozgniewana na jego rodziców, porwała go i sprzedała piratom fenickim. Ci przybywszy po długiej podróży na morze Jońskie na wyspę Itakę, sprzedali dziecko królowi wyspy Laertesowi. Tak więc los kazał królewskiemu synowi być niewolnikiem.

Ale w tych czasach pierwotnych panowie i służba żyli i pracowali razem. Dzieci ich były wychowywane wspólnie; królowie właściwie byli zamożnymi rolnikami i brali udział we wszystkich pracach na roli. Laertes i jego żona Antykleja wy-

chowywali Eumajosa razem ze swym synem Odysem.

Kiedy chłopcy wyrośli, niewolnika Eumajosa wysłano na wieś, aby pilnował trzody czarnych wieprzów, należących do króla.

Odysowi zaś Laertes powierzył władzę, by móc w spokoju na uboczu uprawiać swój skromny ogródek; Odys, uznany królem przez naczelników rodów, objął panowanie nad Itaką; zaczął też sam zarządzać swemi dobrami.

Ów Odys był to człowiek rozumny, obrotny, zręczny w każdej robocie, aż miło było z nim pracować. Wziął za żonę młodą dziewczynę pracowitą i oszczędną, cnotliwą Penelopę. Kiedy się miał żenić, sam sobie zrobił łoże z jednego wielkiego pnia i ślicznie je ozdobił rzeźbami. Chwalił się też i nie bez racji — że nikt nie potrafi tak jak on rozpalać ognia, rąbać drzewa, gotować posiłku i nalewać wina. Sam też nieustannie dozorował wszystkich robót, podczas gdy Penelopa z kobietami i służebnemi prędła i tkała płótno. Pod każdym więc względem dziedzictwo Odysa było zarządzane należycie.

Eumajos bardzo był przywiązany do swych panów. Osamotniony na wsi starał się o powiększenie trzód, które mu powierzono. Dobudowując po jednym, doczekał się wreszcie dwunastu chlewów, a w nich przeszło tysiąca świń; pilnowały ich cztery psy straszliwe, do dzikich zwierząt podobne.

Niestety, skończyło się to miłe spokojne życie. Młody książę z Troi, sławnego grodu w Azji Mniejszej, porwał żonę jednemu z książąt greckich; wszyscy Grecy zadecydowali iść na wojnę z Trojanami, by pomścić krzywdę i — co ważniejsza — przywieźć łupy bogate. Wszyscy poszli, a jednym z pierwszych był przedsiębiorczy Odys na czele wojowników Itaki; poszedł, a w domu pozostawił młodą żonę i maleńkiego synka — Telemaka.

Wojna była długa i ciężka. Szereg lat minął, zanim wreszcie Troję zdobyto, złupiono i spalono i zanim wojownicy greccy, którym udało się uniknąć śmierci na polu walki lub w nurtach morza, poczęli, jedni po drugich, zwolna wracać do domowego ogniska.

Ale Odys nie wracał. Nie zginął na wojnie: opowiadali naczelnicy, którzy powrócili, że jednocześnie z nimi opuścił wybrzeża Troi. Czyżby utonął podczas przeprawy morskiej?

Nie znano wówczas innych statków oprócz małych łódek żaglowych — wszelka dłuższa podróż była połączona z niebezpieczeństwem. Może go wiatry przeciwne popchnęły ku niegościnnym brzegom? Może go do niewoli wzięli piraci lub jaki lud nieprzyjazny Grekom? Nikt nie wiedział.

Lata szły za latami. Dwadzieścia ich minęło, odkąd wyjechał. Nieraz zdarzało się, że wylądował na Itace jakiś wędrowiec lub żebrak, który opowiadał, że widział króla. Ale, w opowiadaniach tych tyle było sprzeczności, że nikt im później wierzyć nie chciał.

Wszyscy wreszcie stracili nadzieję, że swego pana i króla jeszcze kiedykolwiek zobaczą. — „Napewno zginął" — mówili. I wszyscy młodsi wojownicy z wyspy, a nawet i z krajów sąsiednich zaczęli przemyśliwać o tem, żeby za żonę pojąć małżonkę króla, Penelopę, i w ten sposób odziedziczyć po nim część jego dóbr i władzy.

Ażeby zmusić królową do obrania sobie jednego z nich na małżonka, uczynili coś, co nam się dzisiaj wydaje bardzo osobliwem, ale co było zgodne z ówczesnemi obyczajami: oto wprowadzili się wszyscy do domu Odysa, spijali jego wino, zjadali stada i rządzili służbą. Wprawdzie syn króla, Telemak, był już słusznym młodzieńcem, ale nie mógł jeszcze rozkazywać tym potężnym mężom Itaki, nie mógł im przeszkodzić w trwonieniu na uczty majątku, który w pocie czoła nagromadził ojciec i jego sługi.

Tymczasem Penelopa i po dwudziestu latach nie straciła nadziei, że mąż powróci; ze smutkiem patrzała na niewolników i służebnice, którzy nie myśleli już o Odysie i zaniedbywali swą panią, aby służyć przybyszom.

Uwaga!

Nasz konkurs

Kto z czytelników pozna?...

Teraz jest wiosna i już bardziej ciekawią nas wycieczki i sport, niż książka.

Ale nie tak dawno, przed dwoma, trzema miesiącami, książka była najlepszym naszym towarzyszem. Ona to robiła, że wieczory zimowe nie były nudne, ani długie.. Pochyleni nad książką, wędrowaliśmy razem z jej bohaterami w nieznane, ciekawe kraje, doświadczyliśmy cudownych przygód, bawiliśmy się i radowali.

Dziś więc w słoneczny dzień majowy, wspomnijcie ciemne, mroźne wieczory, rozjaśnione i rozweselone przez ciekawe książki. Czy zapamiętaliście o czem mówiły one? i kto je dla was napisał?

Na próbę **podajemy tutaj 5 wyjątków z książek przez was najbardziej znanych i lubianych. Przeczytajcie je uważnie i odpowiedźcie Przyjacielowi na dwa następujące pytania:**

a) **Z jakiej książki pochodzi każdy z tych wyjątków** (przytoczyć i dokładny tytuł)?

b) **Jak brzmi nazwisko jej autora?**

Pomiędzy tych czytelników, którzy nadeślą największą ilość trafnych odpowiedzi, „Przyjaciel" rozlosuje trzy piękne nagrody w postaci ozdobnych książek z kolorowemi ilustracjami.

Nadsyłać można odpowiedzi do dnia 25 maja do Redakcji „Przyjaciela Dzieci".

Piszcie wyraźnie i podajcie dokładny wasz adres.

A oto wyżej wymienione wyjątki:

I.

„Nagle czyjeś silne ręce rozłączają tłum — na brzegu staje wysoki, krzepki, budowy młodzieniec w niebieskim mundurku, Kucharzewski.

W jednej chwili zrzucił mundur, buty — już jest w wodzie — zanurzył się z głową — nurkuje.

Nie upłynęły dwie, trzy minuty, już jest na wierzchu i płynie ku brzegowi, jedną ręką rozgarniając wodę, drugą podtrzymując nieprzytomnego Piotrusia".

II.

„Wśród tłumu widać było straż miejską, a za nią dwóch mężczyzn dźwigających nosze. Chłopcy biegli ze wszystkich stron, a tłum zbliżał się ku nam. Na noszach leżał wyciągnięty człowiek blady jak trup, z głową zwieszoną na ramię, z rozwichrzonemi i zakrwawionemi włosami, a krew dobywała mu się z ust i z uszów. Przy noszach szła kobieta z dzieckiem na ręku, która wyglądała, jakby obłąkana i od czasu do czasu krzyczała:

— Nie żyje! nie żyje! nie żyje!

Za kobietą dreptał mały chłopczyna z książkami pod pachą i głośno płakał.

— Co się stało? — spytał mój ojciec.

— A to murarz — odrzekł ktoś z bliżej stojących — z czwartego piętra spadł przy budowie domu.

Wtem usłyszałem głos oburzony:

— Śmiejesz się? — i w tej samej chwili zobaczyłem jakiegoś pana z brodą, który patrzył prosto w twarz Frantiego, a Franti uśmiechał się jeszcze.

Wtedy pan z brodą zrzucił mu laską czapkę z głowy i krzyknął:

— Odkryj głowę, hultaju, kiedy niosą rannego na polu pracy!"

III.

„— Ja po szkole i po odrobieniu lekcyj będę przychodził na budowę. A że jestem jeszcze mały i nie znam rzemiosła, to nic. Będę tam nosił tymczasem cegły, albo rozrabiał wapno. Tylko mi pozwól, tatku! niech i ja nasz wspólny dom buduję! Niech i ja!

Spojrzał ojciec na syna i rozjaśniły mu się oczy wielką radością i dumą.

— A co, matka — powiedział do żony — zuch chłopak! — A do Tomka: — Skoro tak bardzo chcesz pracować, pracuj.

I poklepał go ręką po plecach z przyjacielskim uśmiechem, jak równy równego".

IV.

„Staś, zapiąwszy klamerkę, zwrócił się do mnie z następującą przemową:

— Najoryginalniejszy z siostrzeńców, ja-

kiego kiedykolwiek szanujący się skaut chrzcił i ozdabiał obrożką z własnoręcznym napisem! urodziłeś się w pięknym roku 1910, roku jubileuszowym Grunwaldu. Jako niedźwiedź masz w sobie coś z dawnego Litwina, jako wychowaniec harcerza z drużyny imienia Zawiszy powinieneś mieć coś z rycerza, jako starannie wychowany i kształcony syn mojej siostry, jesteś pierwszym niedźwiedziem, kierowanym na obywatela polskiego".

V.

„Krasnoludki niechętnie rozdają złoto, srebro, drogie kamienie pod straż im oddane. Wolą dopomagać pracującym w pracy, bo to i dawcę i obdarowanego równie uszlachetnia.

Ale jak tu dopomagać ubogiemu Skrobkowi w pracy, kiedy w gospodarstwie jego rąk niema o co zaczepić, taka nędza".

Dla najmłodszych

COBY POWIEDZIAŁY DZIECIOM NIEKTÓRE PRZEDMIOTY, GDYBY UMIAŁY MÓWIĆ:

NÓŻ.

Czy jesteście mali,
czy też duzi —
nie kładźcie mnie
do buzi.

WIDELEC.

Od tego jestem ja,
niech każde dziecko
to w pamięci ma!

ŁYŻKA.

Żeby ci się miano
gapia nie dostało,
trzymaj-że mnie zgrabnie,
a nie garścią całą.

SERWETKA.

Chcesz być czystym chłopcem
lub czystą panienką?
Nie zapomnij o mnie,
miej mnie wciąż pod ręką.

SZKLANKA.

Kiedy ze mnie pijesz,
to nie „siurbaj", proszę,
bo tego nie znoszę.

CHLEB.

Nie łykaj łapczywie
i porządnie żuj,
jeśli chcesz być zdrowy
miły chłopcze mój.

KRZESŁO.

Czy są w domu goście,
czy też jecie sami,
siedź-że prościuteńko,
nie kiwaj nogami.

STÓŁ.

Usłuchajcie naszej rady,
smaczniejsze będą obiady.

O bojaźliwym zającu, albo „jak powstają pogłoski"

Był raz sobie mały, bardzo bojaźliwy zając. Zawsze myślał o tem, że się coś



złego zdarzy: Las się spali, albo ziemia rozpadnie się w kawałki. „O rety! rety!" — jęczał — i co my wówczas poczniemy?

Pewnego dnia spoczywał w lesie. Wtem z łoskotem spadł duży orzech z drzewa.

— Świat się wali! — zawołał tchórzliwy zając i uciekł, co sił w nogach.

— Świat się wali! — wołał, przebiegając obok innego zająca.

— Gdzie? — zapytał tamten przerażony.

— Tego i ja nie wiem — odpowiedział bojaźliwy zając. — Ale biegnij co tchu i powiedz innym o nieszczęściu.



Wkrótce też dowiedziało się o tem całe zajęcze społeczeństwo. Biegając w kółko, wołały śmiertelnie przerażone zające: „Świat się wali! ratuj się kto może!"

Lękiem zajęcy zaraziła się owca i pobiegła z tą wiadomością do innych owiec. Hiobowa wieść dotarła i do wielkich zwierząt, które wyły przerażone. Tylko lew powiedział spokojnie:

— Świat by się miał zawalić? — Nie wierzę! Kto rozgłasza takie pogłoski?

— Słoń! — szybko odpowiedziały dzikie zwierzęta leśne.

— Dowiedziałem się od tygrysa — zamruczał słoń.

— Ja zaś od owcy — wył tygrys.

— Mnie powiedział zając — drżąc, zabeczała owca.

— A ja dowiedziałem się od mego brata — odezwał się trwożliwie zając.

— Kto więc pierwszy zaczął tę wieść rozszerzać? — zawył groźnie lew.

Wówczas wyciągnięto trwożliwego zająca z za krzaka, gdyż skrył się tam przed gniewem lwa.

— Oto ten! — wołały zające. — On sam słyszał i widział, jak ziemia rozpada się w kawałki.

— Zaprowadzisz mnie w to miejsce — zadecydował lew. A choć zając czuł niewypowiedzianą trwogę przed owem strasznem miejscem, nie odważył się jednak nie usłuchać lwa.

Kiedy przybyli na miejsce, tchórzliwy zając wyszeptał nieśmiało i bojaźliwie: „To było tu".

— Ale ja nie widzę nic — zdziwił się lew — albo może zląkłeś się tego orzecha, który tam leży na ziemi?

— Chyba tak — wyszeptał zając.

— I uciekłeś, nie oglądnąwszy się za siebie? — ciągnął dalej lew. — Kto tak łatwo puszcza w świat pogłoskę, kto tak łatwo sieje zamieszanie, musi naprawić szkodę. Pójdziesz do każdego zwierzęcia osobno, pokłonisz mu się i powiesz: „**Nieprawdą** jest, że świat się wali. To tylko mój strach podsunął mi taki obraz! W rzeczywistości bowiem — tylko... orzech spadł z drzewa".

Od tego zdarzenia mówi się o tchórzliwych ludziach, że mają zajęcze serce. A gdy uciekają, nie spojrzawszy niebezpieczeństwu w oczy, mówi się: „ucieka, jak zając".

Najgorsze w całej sprawie jest to, że takie zajęcze serce sto innych lękiem zaraża.

(Według „Kinderfreund")

